



***Tomasz Pietras –***

*historyk, pracownik naukowy Uniwersytetu Łódzkiego, autor książkowej biografii biskupa krakowskiego Jana Muskaty (ok. 1250-1320), i popularyzator dziejów Aleksandrowa oraz Regionu Łódzkiego, w latach 1989-2003 uczeń Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Aleksandrowie.*

11 czerwca 2005 roku, z okazji 60-lecia Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Aleksandrowie, odbył się IV Zjazd Absolwentów. Była to doskonała okazja, aby powspominać młode lata spędzone w tej szkole, spotkać się z dawnymi kolegami i koleżankami ze szkolnej ławy (choć niestety z mojego rocznika na zjazd dotarło zaledwie kilka osób), odwiedzić dobrze znane pracownie i korytarze szkolne, obejrzyć wyeksponowane podczas zjazdu stare zdjęcia i kroniki szkolne itp. W części oficjalnej uroczystości rocznicowych miałem okazję wysłuchać wspomnień innych absolwentów, m.in. aktualnego Burmistrza Aleksandrowa p. Jacka Lipińskiego z lat 80-tych i p. Tomasza Góreckiego z lat 90-tych. Moja edukacja licealna przypadła akurat na koniec lat 80-tych i początek lat 90-tych minionego stulecia (1989-1993). Był to czas pod wieloma względami przełomowy, gdy odchodziły w niepamięć ostatnie przeżytki minionej epoki PRL-u i dawało się już odczuć, zarówno w szkole, jak i w całej Polsce, pierwsze powiewy nowoczesności. Na fali wspomnianych obchodów rocznicowych, także i ja postanowiłem podzielić się swoimi wspomnieniami z lat spędzonych w aleksandrowskim liceum. Tym bardziej, że szkołę tę wspominam zawsze ciepło i życzliwie. Dostyc często można spotkać się z obiegową opinią, że po latach najchętniej sięga się pamięcią do czasów studenckich. Pewnie to prawda, ale dla mnie najmilsze są chyba jednak wspomnienia z aleksandrowskiego liceum. Wiadomo – młodość, beztroska, pierwsze sympatie, zwariowane imprezy i szkolne wycieczki, pierwsze naukowe pasje i sukcesy... Ale jest coś jeszcze, co nie pozwala zapomnieć o tej szkole. Dla mnie, i pewnie nie tylko dla mnie, aleksandrowskie liceum kojarzy się do dziś przede wszystkim z ciepłą, domową atmosferą, mało formalnymi stosunkami panującymi między uczniami a kadrami pedagogicznymi. Tu naprawdę wszyscy się dobrze znali i w dobrym, i czasami w złym tego słowa znaczeniu.

## **Trochę polityki**

Proszę wybaczyć mi te historyczne wtręty, ale nie byłbym sobą, gdybym je pominął. Czas mojej edukacji licealnej, jak już wspomniałem, przypadł na lata przełomu w najnowszej historii Polski. Na naszych oczach bezpowrotnie skończyła się epoka Polski Ludowej. W bólach rodziła się III Rzeczpospolita. Powoli, bardzo powoli, dojrzewiała polska demokracja parlamentarna. Gospodarką znów zaczęły rządzić prawa rynkowej ekonomii. Upadały nierentowne państwowe przedsiębiorstwa (w tym aleksandrowskie ZPP „Sandra”), pojawiło się nieznanne od dawna bezrobocie. W odczuciach społecznych rewolucyjny entuzjazm przeplatał się ze zwątpieniem, rozczarowaniem, powracającą tęsknotą za PRL-em. Ponownie otwały się zachodnie granice i Polska rozpoczęła swój marsz ku integracji z NATO i Unią Europejską...

Lato 1989 roku było gorące także w polityce. W dniu 4 czerwca, w uzgodnionych przy okrągłym stole, pierwszych od półwiecza (prawie) wolnych wyborach, polscy wyborcy całkowicie odrzucili komunistyczną władzę. Zwycięska postsolidarnościowa opozycja, po wielu zakulisowych targach, przeforsowała zasadę „wasz prezydent, nasz premier” i 24 sierpnia sejm powierzył misję sformowania rządu prof. Tadeuszowi Mazowieckiemu. W dniu 12 września 1989 roku ten, pierwszy od lat niekomunistyczny rząd, rozpoczął urzędowanie. Rozpoczęły się wielkie przemiany polityczne i gospodarcze. W tym czasie miałem 15 lat i nie bardzo mnie to wszystko jeszcze obchodziło. Zacząłem jednak od tych wyborów kolekcjonowanie ulotek wyborczych różnych kandydatów i ugrupowań. Skromne, czarno-białe, powielaczowe ulotki z 1989 roku bardzo różnią się od tych późniejszych i współczesnych. Ważniejszy od wyniku wyborów parlamentarnych był dla mnie pisemny egzamin wstępny do liceum (z języka polskiego i matematyki) oraz wybór profilu klasy. Zdecydowałem się na zapisanie do klasy „c” – matematyczno-fizycznej, która miała opinię najlepszej, choć przedmioty ściśle nie należały nigdy do moich ulubionych.

Po półwolnych wyborach parlamentarnych z czerwca 1989 roku, jako uczeń liceum byłem jeszcze świadkiem wyborów samorządowych z maja 1990 roku, wyborów prezydenckich z listopada i grudnia 1990 roku, które przyniosły zwycięstwo Lechowi Wałęsie, i pierwszych w pełni wolnych wyborów parlamentarnych z października 1991 roku. W czasie mojej czteroletniej edukacji w liceum powstało i upadło pięć polskich rządów – Tadeusza Mazowieckiego, Jana Krzysztofa Bieleckiego, Jana Olszewskiego, Waldemara Pawlaka oraz Hanny Suchockiej. Pierwsze wybory, w których po ukończeniu

18 roku życia mogłem uczestniczyć to wybory parlamentarne z 19 września 1993 roku, które przyniosły zwycięstwo Sojuszowi Lewicy Demokratycznej. Byłem już wtedy absolwentem aleksandrowskiego liceum. Pokoleniu obecnych licealistów, najczęściej coraz bardziej obojętnych dla spraw polityki, może wydać się to dziwne, ale mnie i wielu moich kolegów to interesowało. Przed każdymi wyborami typowaliśmy zwycięzców, zakładając się o to, tak jak o wynik meczu piłkarskiego. Chyba w III klasie liceum wraz z kolegą Michałem Leskim (skończył prawo na UŁ) sporządziliśmy pomoc naukową na WOS – wykaz ważniejszych polskich partii i stronnictw politycznych od monarchistów po anarchistów. Partii, najczęściej „kanapowych”, działało wtedy w Polsce ponad 200. Ich nazwy, liderzy, koalicje, programy zmieniały się jak w kalejdoskopie. Polska demokracja parlamentarna co rusz dowodziła swej niedojrzałości. Wystarczy wspomnieć passus Stanisława Tymińskiego, nikomu nieznanego businessmana z dalekiego Peru, który omal nie został w 1990 roku prezydentem Polski czy przypadek, stworzonej dla dowcipu przez Janusza Rewińskiego, Polskiej Partii Przyjaciół Piwa, która w wyborach 1991 roku zdobyła aż 16 mandatów do sejmu. Gdybyśmy mogli wtedy głosować, jej wynik pewnie byłby jeszcze lepszy ☺. Podczas tradycyjnej „prasówki” na lekcjach wiedzy o społeczeństwie dyskutowaliśmy o takich wydarzeniach, dziejących się na naszych oczach, jak: wycofanie wojsk radzieckich z Polski i koniec Układu Warszawskiego, upadek muru berlińskiego i zjednoczenie Niemiec, rozpad Związku Radzieckiego i próba komunistycznego puczu w Moskwie, krwawe wojny domowe i zbrodnie ludobójstwa w byłej Jugosławii...

Także w liceum pozbyłem się wszelkich złudzeń na temat swego szlacheckiego pochodzenia, gdy jeden z kolegów pokazał mi w „Chłopach” Reymonta fragment o tym, jak to „już świta i stary Pietras idzie do karczmy”.

### **Stare**

Epoka PRL-u już się kończyła, ale jej różne przeżytki jeszcze towarzyszyły czasem mojej edukacji szkolnej. Z pierwszej klasy liceum pamiętam czyn społeczny. Kto z obecnych licealistów wie co to znaczy „czyn społeczny” ? W ramach współpracy z Państwowym Gospodarstwem Rolnym w Brużycy Wielkiej uczniowie liceum pomagali przy wykopkach ziemniaków. Nasza praca społeczna, choć motywowana tradycyjnym kubkiem kawy zbożowej, nie była pewnie zbyt efektywna, ale nie to się przecież liczyło ! Różni młodzieżowi aktywiści próbowali jeszcze werbować nas - licealistów do Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, ale ta organizacja nie cieszyła się już wtedy zbyt

popularnością. Warto jeszcze wspomnieć o tradycyjnych akademiach szkolnych, odbywających się z różnych okazji, pełnych długich patetycznych przemówień, recytacji i poważnych patriotycznych pieśni. Jakże to dalekie od programu muzyczno-taneczno-wokalnego zaprezentowanego choćby podczas ostatniego Zjazdu Absolwentów. Już co prawda nie kazano nam śpiewać, jak w podstawówce „Dla Polski Ludowej żar serc, myśli lot...”. Dla nikogo nie ulegało jednak wątpliwości, że „Mikołaj Kopernik największym polskim astronomem był”, choć na temat jego pochodzenia do dziś spierają się historycy. Od czasu do czasu mobilizowano „kolektyw szkolny” czy „aktyw uczniowski” do różnych chwalebnych zadań itp.

Wreszcie programy nauczania niektórych przedmiotów. Dziś, kiedy „współczesnej łaciny”, czyli angielskiego uczy się już dzieci w przedszkolu, wydaje się nie do pomyślenia, aby nie było tego przedmiotu na etapie edukacji w szkole średniej. Tymczasem byliśmy ostatnim rocznikiem, który musiał obowiązkowo uczyć się języka rosyjskiego. Podczas lekcji oglądaliśmy czasem kolorowe pismo „Kraj Rad”, gdzie towarzysz Leonid Breżniew dostawał bukiety kwiatów od uśmiechniętych dzieci. Do wyboru mieliśmy ponadto jeden z języków zachodnich – angielski lub niemiecki. Kto więc, tak jak ja, wybrał mowę naszych zachodnich sąsiadów, mógł w ogóle nie zetknąć się w liceum z językiem angielskim. Przedmiot, którego najbardziej nie lubiłem to chyba przysposobienie obronne. Zimna wojna właśnie się skończyła, a my musieliśmy nadal uczyć się o „skutkach rażenia broni termojądrowej”, nikt nie traktował tego przedmiotu poważnie.

W związku z tym przypomina mi się pewna historyjka z lat szkolnych. Pewnego razu moi dwaj koledzy z klasy postanowili wypróbować działanie gaśnicy śniegowej czy proszkowej w szkolnej toalecie. Zrobiła się z tego niemała afera, jeden z nich musiał nawet pożegnać się z edukacją w aleksandrowskim liceum. Spotkałem go na przystanku autobusowym wiele lat później. Okazało się, że jest teraz... instruktorem w Wyższej Szkole Pożarnictwa.

### **Nowe**

W stosunku do lat szkoły podstawowej, dało się zauważyć wyraźny postęp techniczny. O ile w podstawówce pewną sensację potrafiła wzbudzić przyniesiona przez kogoś na lekcje zwykła kasetka video, to w liceum dosyć często zdarzało nam się korzystać z, właśnie niedawno oddanej do użytku, pracowni audiowizualnej. Często oglądaliśmy podczas lekcji różne, mniej lub bardziej edukacyjne filmy, czy programy studniówkowe

starszych kolegów nagrane na kasetach video. Od czasu do czasu ktoś przyniósł do szkoły nawet prywatną kamerę video czy komputer osobisty marki ATARI.

Za taki powiew nowoczesności podczas mojej edukacji w szkole średniej można uznać też lekcje informatyki. Znalazłem ostatnio gdzieś w szufladzie świadectwo ukończenia kursu „z zakresu obsługi i programowania komputerów” z 1991 roku. Mój pierwszy kontakt z komputerami miał więc miejsce w II klasie liceum. O ile można to w ogóle nazwać komputerem. Było to bowiem parę lat przed wyposażeniem szkolnej pracowni komputerowej w komputery typu Mac. Uczyliśmy się na spiętych w sieć wynalazkach polskiej produkcji marki ELWRO – JUNIOR. Były to bardzo dziwne komputery. Nie potrafię dziś podać ich parametrów technicznych, ale z pewnością wywołałyby wybuch śmiechu. Z wyglądu przypominały trochę elektroniczne maszyny do pisania. Towarzyszyły im archaiczne stacje dyskietek 5 calowych, wielkie i głośne drukarki igłowe i jeszcze dziwniejsze czarnobiałe monitory. Te ostatnie przypominały z wyglądu pękate telewizorki turystyczne starej generacji i miały taką wadę, że co rusz przepalały się w trakcie pracy. Profesor Bożena Adamska z nabożną czcią przechowywała w zamkniętej szafie na zapleczu pracowni kilka komputerków osobistych marki COMMODORE 64, z których od czasu do czasu mogliśmy skorzystać, zwłaszcza do gier. Uczyliśmy się na tych lekcjach tak dziwnych rzeczy jak podstawy systemu operacyjnego DOS czy język programowania BASIC. System Windows poznałem dopiero parę lat później, pod koniec studiów, a obsługi komputera właściwie nauczyłem się sam, po kupnie jakiegoś używanego Peceta z Windows 95. Do dziś lubię samodzielnie poznawać funkcje różnych popularnych programów biurowych czy graficznych.

### **Szkoła**

Wypada w tym miejscu wspomnieć swoich wychowawców, ulubione przedmioty i nauczycieli z lat szkolnych. Jeśli chodzi o wychowawców, nasza klasa miała wyjątkowego pecha. W klasie I i II wychowawstwo sprawowała p. Halina Pskowska, nauczycielka historii, która później odeszła z pracy w liceum. W klasie III dostaliśmy nowego wychowawcę w osobie p. Ryszarda Kaźmierczaka – nauczyciela języka angielskiego, z którym większość klasy jakoś nie potrafiła się dogadać. Ale to jeszcze nie koniec. W klasie maturalnej wychowawstwo przejął matematyk – p. Zbigniew Ciołkowski. Z tego grona właśnie profesora Ciołkowskiego wspominam najlepiej, choć jeden rok to za mało, aby się dobrze poznać i zintegrować dosyć podzieloną klasę.

Bardzo dobrze wspominam wycieczki szkolne, a zwłaszcza kilkudniowe wyjazdy w góry zwane „rajdami”. Byłem na dwóch takich klasowych wycieczkach – w klasie II w Beskidzie Żywieckim oraz w klasie III w Tatrach. Do dziś żałuję, że nie zdecydowałem się na wyjazd na trzecią wycieczkę w Sudety w klasie maturalnej. Z wycieczek szkolnych pozostały niezatarte wspomnienia i trochę zdjęć. Jeszcze do niedawna trzymałem w szufladzie jakiś kamień przywieziony ze zdobytego tatrzańskiego „dwutysięcznika”. Jeździliśmy ponadto kilkakrotnie na różne jednodniowe wypady, np. do Warszawy do Sejmu czy Muzeum Wojska Polskiego. Nie organizowano jeszcze wtedy w naszym liceum dłuższych wycieczek zagranicznych po Europie. Właśnie klasowe wycieczki, obok imprez osiemnastkowych, były najlepszą okazją, aby bliżej poznać się z kolegami i koleżankami z klasy.

Wspomnę jeszcze o niezapomnianym balu studniówkowym na szkolnej sali gimnastycznej, który poprzedziły długie próby poloneza i programu artystycznego, samodzielne dekorowanie sali przez uczniów (u nas w stylu wiejskim)... Współczesne bale, organizowane z wielką pompą w ekskluzywnych lokalach, z pewnością nie mają już uroku dawnych szkolnych studniówek.

Jeśli chodzi o naukę, z tym nigdy nie miałem problemów. Moim ulubionym przedmiotem była oczywiście historia, wykładana przez prof. Halinę Pskowską, a następnie przez prof. Adama Kasprzyka. Już w klasie I na zmianę z Michałem Leskim opracowywaliśmy i prezentowaliśmy reszcie klasy wybrane tematy z zakresu dziejów Polski średniowiecznej. Później, w okresie startu w olimpiadzie historycznej, przez jakiś czas przygotowywaliśmy się indywidualnie w bibliotece szkolnej. Już od II klasy liceum zapisaliśmy się na koło historyczne, prowadzone przez prof. Kasprzyka i tak nam się tam spodobało, że wytrwaliśmy w kole aż do matury. Oprócz powtarzania programu historii do matury (w składzie koła dominowali maturzyści), dyskusji na różne kontrowersyjne tematy historyczne, prof. Kasprzyk organizował też różne kółkowe wycieczki, m.in. bardzo udaną wycieczkę do Gdańska i Malborka. Uczestnictwo w pracach koła dało nam też możliwość poznania starszych koleżanek i kolegów.

Poza historią, najwięcej wyniosłem chyba z lekcji biologii z prof. Marią Pigułą. Właśnie z biologii dostałem swoją pierwszą w liceum dwóję (jedynek jeszcze wtedy nie było). Jak okazało się na Zjeździe Absolwentów – nie jest to tylko moje wspomnienie ! Sporo stresów kosztowały nas klasówki z biologii, gdy musieliśmy wkuwać np. przebieg

procesu fotosyntezy z podręczników akademickich. Bardzo dobrze wspominam też matematykę z prof. Ciołkowskim. Profesor ten okazał się najlepszym matematykiem, z jakim zetknąłem się w trakcie całej swojej edukacji szkolnej. W końcu zrozumiałem matematykę !

Z pozostałych przedmiotów bardzo dobrze wspominam wychowanie fizyczne z prof. Andrzejem Witczakiem. Choć ukończyłem sportową podstawówkę, nigdy sportowcem nie zostałem i różne sprawdziany sprawnościowe stanowiły dla mnie zawsze niemały stres. Lekcje w-f u w liceum, ograniczające się głównie do gier zespołowych, były chwilą zdrowego wysiłku fizycznego ale zarazem psychicznego oddechu, tak potrzebną w szkolnej edukacji.

Jedyną czwórkę na świadectwie maturalnym miałem z przysposobienia obronnego. Nie przepadałem też nigdy za fizyką i muzyką.

W okresie nauki w liceum podejmowałem też swoje pierwsze próby dziennikarskie, pisząc jakieś artykułiki do pierwszych numerów „40 i cztery” czy „Wiadomości aleksandrowskich”. Wraz z kolegami próbowaliśmy redagować kilka numerów szkolnej gazetki, której tytułu już nie pamiętam. Do dziś chętnie publikuję rozmaite artykuły popularyzujące historię lokalną w różnych periodykach i w Internecie.

### **Olimpiada**

Parę słów o XVII Olimpiadzie Historycznej, w której wziąłem udział jako uczeń II klasy aleksandrowskiego liceum. Olimpiada ta, której organizatorem już od 1974 roku jest Polskie Towarzystwo Historyczne, składa się z trzech etapów – szkolnego, okręgowego i ogólnopolskiego. Po przebrnięciu przez etap szkolny, uczestnicy olimpiady z Łodzi i całego województwa spotykają się w Instytucie Historii Uniwersytetu Łódzkiego, gdzie pisze się duże pisemne wypracowanie na jeden z wybranych tematów, pracą przypominającą nieco starą maturę z historii. Wybrany przeze mnie temat dotyczył terytorium państwa polskiego w okresie panowania dynastii Piastów. Zawsze lubiłem historię polityczną średniowiecza i nie obce były mi mapy, temat ten więc bardzo przypadł mi do gustu. Po części pisemnej jest jeszcze ustna, gdzie oprócz pytań z programu liceum duże znaczenie ma rozmowa na temat wybranych lektur. To tutaj po raz pierwszy spotkałem się z prof. Janem Szymczakiem, aktualnym kierownikiem Katedry Historii Polski Średniowiecznej Uniwersytetu Łódzkiego, który po latach został promotorem mojej pracy magisterskiej. Myślę że właśnie ta rozmowa, na temat dawnego polskiego dziejopisarstwa, zadecydowała o wytypowaniu mnie do

centralnego etapu olimpiady. Jak dowiedziałem się po latach, w łódzkim Komitecie olimpiady zdania na ten temat były podzielone, niektórzy twierdzili, że jako uczeń klasy II „mam jeszcze na to czas”.

Ostatecznie jednak mnie wytypowano. Etap centralny Olimpiady Historycznej odbywał się wtedy w uroczym Kazimierzu nad Wisłą. Mieszkaliśmy w ładnym pensjonacie. Oprócz, zaproponowanych przez organizatorów, wycieczek po tym średniowiecznym miasteczku, od czasu do czasu wymykaliśmy się wraz z innymi uczestnikami olimpiady na wieczorne spacerunki. Pamiętam, że ogromną popularnością cieszyły się... soki owocowe w kolorowych kartonikach, które były wtedy nowością w naszych sklepach. W Kazimierzu poznałem innych olimpijczyków z Łodzi, jednym z nich był Maciej Rakowski, obecnie znany łódzki polityk lewicy. Nie miał szczęścia dziennikarz Wiadomości, który pomylił króla Szwecji Karola X z Karolem XII, został za to mocno skrytykowany przez zgromadzonych przed telewizorem w świetlicy młodych adeptów muzy Clio.

Jeśli chodzi o same zmagania konkursowe – na tym etapie pisałem wypracowanie na temat „Znaczenie wieku XIII dla dziejów Polski”. Ten okres historyczny, przełomu XIII i XIV wieku, „prześladuje” mnie odtąd stale. Tematyka zjednoczenia Polski po rozbiciu dzielnicowym pojawiła się na maturze z historii w 1993 r., związany z tym temat (biografią biskupa krakowskiego Jana Muskaty) wybrałem jako temat swojej pracy magisterskiej, opublikowanej 4 lata temu w formie książkowej. Wracając do olimpiady - następnie analizowałem pisemnie tekst źródłowy. Był to fragment kroniki Jana Długosza poświęcony sporom króla Władysława Jagiełły ze szlachtą o przywileje szlacheckie w latach 20-tych XV stulecia. W trzeciej części egzaminu odpowiadałem ustnie na pytania z zakresu przeczytanych lektur przed inną komisją. Pamiętam do dziś pytanie o zakony w Polsce średniowiecznej. Myślę że i tym razem o wyniku zdecydował w dużym stopniu etap ustny. Fakt, że byłem dopiero uczniem klasy II, który omal nie pozbawił mnie możliwości startowania w etapie centralnym olimpiady, teraz bardzo mi pomógł. Ku zdumieniu swoim i pozostałych uczestników dowiedziałem się podczas oficjalnego ogłaszania wyników, że nie tylko zostałem laureatem olimpiady, ale zdobyłem I miejsce w ogólnej klasyfikacji. Gdybym miał wtedy telefon komórkowy, pewnie wysłałbym do domu triumfalnego SMSa w stylu Juliusza Cezara - „Veni, vidi, vici” !

Tytuł laureata olimpiady historycznej dał mi automatyczną szóstkę z historii na świadectwie maturalnym, zwolnienie z pisemnej i ustnej matury z historii oraz ze



sprawdzianu z tego przedmiotu na egzaminie wstępnym na wybrany kierunek studiów. Nazajutrz po powrocie do szkoły rozdzwoniły się telefony. Zostałem zawołany z lekcji do sekretariatu, aby opowiadać jakiemuś dziennikarzowi o swoim sukcesie i zainteresowaniach historycznych. Tym razem „stres mnie zjadł”, wydusiłem z siebie tylko parę nieskładnych zdań. Nazajutrz wraz z kolegą wyskoczyliśmy ze szkoły po gazetę „Głos Poranny” z tym wywiadem. Byłem zdumiony, jak ładnie to wszystko wyszło. Cóż... czwarta władza ! Nie ważne, że dziennikarz pomylił w artykule numer olimpiady. Tytuł wywiadu brzmiał „Bez matury, a już z indeksem”. Kolega śmiał się potem, że byłem między premierem a górą masła, bo na pierwszej stronie gazety obok artykułu o mnie było coś o wizycie premiera gdzieś tam i o górze masła wysypanej na znak protestu przez francuskich rolników. Potem jeszcze piękna uroczystość w sali lustrzanej Pałacu Poznańskiego, gdzie wręczono mi stypendium ministerialne, nagroda od władz Gminy Aleksandrów... Pierwsze własne pieniądze to ważna rzecz dla każdego młodego człowieka.

To przede wszystkim sukces w olimpiadzie historycznej zadecydował o wyborze przeze mnie tego kierunku studiów i aktualnej pracy naukowej w Uniwersytecie Łódzkim, na historii właśnie.

### **Matura 1993**

Na koniec koniecznie muszę opowiedzieć o naszej maturze. Była to bowiem matura bardzo nietypowa. W maju 1993 r. po raz pierwszy, i jak dotąd jedyny, nie odbył się w terminie pisemny egzamin maturalny z powodu strajku nauczycieli. Strajk zorganizowała nauczycielska „Solidarność”, chcąc zwrócić uwagę na dramatyczną sytuację materialną szkół i niskie zarobki nauczycieli. Protest związkowców, z pewnością słuszny, uderzył jednak rykoszetem w ówczesnych maturzystów. W całej Polsce matur nie przeprowadzono z powodu strajku co prawda w zaledwie około 10 % szkół średnich, wśród nich znalazło się jednak aleksandrowskie liceum. Rada Pedagogiczna, na dramatycznym zebraniu w dniu 10 maja, podjęła większością głosów decyzję o przyłączeniu się do strajku. Do maturzystów przygotowujących się w domach decyzja ta jednak nie dotarła, a media nawoływały do przybycia do szkoły na matury, niezależnie od decyzji lokalnych komitetów strajkowych. Stawiliśmy się więc w komplecie nazajutrz, w pełnej gali, uzbrojeni w ściągę i maskotki, do końca nie wiedząc, czy pisemny egzamin maturalny z języka polskiego się odbędzie, czy też nie. Wiedzieliśmy, że pytania maturalne do liceum dotarły, czy jednak nauczyciele zdecydują się otworzyć zapieczętowane koperty ? Sprawa wyjaśniła się parę minut później,

gdy wpuszczono nas na salę gimnastyczną bez odczytywania list, a wraz z nami weszli tam wszyscy nauczyciele z pochmurnymi minami, tylko po to aby przeprosić nas za zaistniałą sytuację. Napisaliśmy wtedy oświadczenia o chęci zdawania egzaminu maturalnego w późniejszym terminie przed komisją szkolną.

Potem, już w domu, przy grze w karty i piwie, z ciekawością słuchaliśmy Radia Łódź, które podało tematy maturalne z języka polskiego. Okazało się, że tematy, których nie dane nam było pisać, były trafione, niemal identyczne, jak na maturze próbnej. Choć parę dni później ogłoszono nowy termin matur na 18 i 19 maja, do końca nie wiedzieliśmy, czy nie przyjdzie nam pisać tego egzaminu przed jakąś zewnętrzną komisją albo czy strajk się nie przedłuży.

Kiedy tydzień później weszliśmy ponownie na salę gimnastyczną, egzamin pisemny się jednak odbył. Wszystkich zaskoczyły tym razem tematy matur z języka polskiego, które były sformułowane w tak dziwaczny sposób, że po pierwszym czytaniu wydawały się arcytrudne. Trudność ta była jednak tylko pozorna, jeden z tematów był bowiem tak ogólny, że można było w nim pisać niemal o wszystkim.

Z odbywającego się nazajutrz egzaminu pisemnego z drugiego przedmiotu byłem zwolniony jako laureat olimpiady historycznej, potem zdawałem więc jeszcze tylko egzamin ustny z języka niemieckiego. Uzyskałem ostatecznie średnią ocen na świadectwie maturalnym 5,43, czyli najwyższą w gronie maturzystów aleksandrowskiego liceum rocznika 1993. Po maturze trzeba było, z niemałym żalem, pożegnać się z ulubioną szkołą. Chętnie tu jednak po latach powracam przy różnych okazjach i ciepło wspominam te 4 lata spędzone w murach aleksandrowskiego LO im. M. Kopernika. Z kilkoma kolegami ze szkolnej ławy do dziś czasem spotykamy się na gruncie towarzyskim, a jeden z nich jest nawet ojcem chrzestnym mojego synka - Mateusza.